

Odzwierciedlenie duszy

Wokół niej nie było nikogo, a mimo to słyszała śmiech. Otaczały ją zewsząd chichoty uradowanych dzieci, rozmowy matek i tubalne okrzyki ojców. Jakby wokół niej przechadzały się setki ludzi, których nie potrafiła dostrzec. Stała na placu, delikatnie trącana przez niewidzialne osoby, dookoła paliły się uliczne latarnie. Ciepły blask oświecał pasiaste namioty, których czubki zdawały się sięgać gwiazd na nocnym niebie. Isa nie wiedziała skąd się tu wzięła. Od kiedy tak stoi, wsłuchana w roześmiany tłum? Zapatrzona w cyrkowe atrakcje zaczęła bezwiednie przemierzać puste uliczki. Zamknęła oczy. Zewsząd atakowały ją kuszące wonie, i skoczna muzyka. W pewnym momencie wszystko jednak przycichło. Przez głosy odwiedzających przebił się wyjątkowo głośny śmiech. Pobrmiewały w nim promienie słońca, blask gwiazd, szept wiatru i szum potoku. Jedyne, ukochane śmiechy. Isabelle ruszyła w jego stronę, chcąc słyszeć go jeszcze wyraźniej. Szła i szła, pragnąc, by był tylko ten śmiech i cudowna, znajoma woń.

Otworzyła oczy, lecz wprawdzie oślepiły ją migoczące światełka. Białe koniki, pomalowane w kwieciste wzory, przeżyły się do skoku, kręcąc się powoli. Isabelle wyraźnie słyszała śmiech dzieci, które wirowały na karuzeli, ale nikt nie siedział w siodłach kucyków. Właściciela głosu, którego tak pragnęła ujrzeć, również tu nie było. Skąd więc pochodził ten śmiech? Do głowy Isabelle wpadła absurdalna myśl. Przecież to niemożliwe... A jednak, kiedy tylko o tym pomyślała, najbliższy koń zarzucił jasną grzywę. Parsknięcia były coraz głośniejsze, aż przerodziły się w znajomy śmiech. Dziewczyna utkwiała spojrzenie w błękitnych, szklistych oczach konika. Widziała w nich swoją postać. Jej odbicie było tylko zarysem cienia. Czyżby w ślepiach, które powinny być niewidzące, ujrzała kpinę? Tak, kiedy o tym pomyślała, ta zdała się jeszcze większa.

Z bijącym sercem odwróciła się. Nie była w stanie skupić się na niczym. Rozedrganym wzrokiem próbowała cokolwiek dostrzec. Gdzie ona właściwie jest? Strach ją unieruchomił. Do jej uszu znów wdarły się oszałamiające dźwięki, a mdlące zapachy zaatakowały ze zdwojoną siłą. Wreszcie zdołała skupić się na bramie ponad dachami namiotów. Odetchnęła z ulgą i ruszyła do wyjścia. Poczuli się nieco lepiej, a jej pewności siebie zawtórowały pokrzepiające okrzyki. Niewidzialni ludzie wokół kibicowali jej i z serca dziewczyny spadł wielki ciężar. Mijała po drodze kolejne namioty, stragany i inne atrakcje. Przechodząc wąską uliczką, usłyszała radosne okrzyki niewidzialnej dziewczynki, która dostała niewidzialnego misia. Wychodziła zza zakrętu i usłyszała świst, a tuż przed jej twarzą pojawiła się pochodnia. Przeleciała jej przed oczami, kręcąc się w powietrzu niczym baletnica i z gracją zniknęła, zapewne w rękach niewidzialnego klauna. Dziewczyna na chwilę zamarła, ale wkrótce znów ruszyła.

Droga jednak nie była tak długa. Kiedy Isa pierwszy raz ujrzała bramę pomiędzy pasiastymi wieżyczkami, zdało jej się, że czeka ją męcząca przeprawa po ciasnych uliczkach. Te jednak były coraz szersze, jakby obraziły się, że tak niesprawiedliwie oceniła je jedyna widzialna odwiedzająca. Ta czuła się lekka jak nigdy, nie zastanowiło jej nawet, że brama lśniła, ale to, co kryło się za nią, zasłane było cieniem i mgłą. Isabelle po prostu chciała się już stąd wydostać. Naparła na czerwoną furtę, która z wyjątkową łatwością dała się poruszyć. Jedyne zaskrzypiało cicho w delikatnym proteście, kiedy dziewczyna obejrzała się ostatni raz na rozświetlony ciepłym blaskiem cyrk i wyszła.

Wokół niej nie było nikogo, a mimo to słyszała śmiech. Jakby wokół niej przechadzały się setki ludzi, których nie potrafiła dostrzec. Stała na placu, popychana przez niewidzialne osoby, a dookoła paliły się uliczne latarnie. Znała to miejsce. Już raz tu była. Ale... Jak to możliwe? Ujrzała ponad namiotami bramę. Znowu pobiegła do wyjścia, minęła stragany, uchyliła się przed świszczącymi pochodniami, podeptała jakiegoś misia i przeszła przez furtę.

Stała na placu, szarpana przez niewidzialne osoby, a dookoła paliły się uliczne latarnie. Przechodnie śmiali jej się w twarz. Znowu wypatrzyła drogę do bramy. Przepychała się między tłumami, których nie było. Spróbowała wyjść raz jeszcze. A może kolejny i kolejny? Może próbowała w nieskończoność, dopóki serce nie odmówiło jej posłuszeństwa i kazało jej się zatrzymać. Zmęczenie sprawiło, że wszystkie te próby zlały się w jeden, szaleńczy bieg, który w końcu przerwała. Spadła na nią myśl, która przygniotła jej drżące nogi i klatkę piersiową do ziemi. Stąd nie da się uciec. Wraz z tą świadomością, ogarnęła ją panika. Czy jasne światła nagle przygasły, tracąc ciepłą łunę? Czy cyrkowe namioty nie zaczęły się do niej zbliżać? A śmiech wokół? Niewidzialni ludzie z niej kpili, była przekonana. A im bardziej w to wierzyła, tym głośniejsze się z niej naśmiewali i spluwali na nią. Nawet wionie dołączyły się do tej szyderczej orkiestry. Mdlily, wrzeszczały w jej głowie i zamazywały cały świat dookoła, wdzierały się do buzi, oczu i uszu. A spomiędzy tego widowiska przebijał się znajomy, cudowny śmiech. Sprawił, że Isabelle podźwignęła się na kolana. Pomógł jej przebrnąć przez tłum i wepchnął ją do jakiegoś wnętrza.

Wszystko ucichło. W delikatnym półmroku dziewczyna ujrzała scenę, nad którą rozciągały się liny i cyrkowe trapezy. Szmer na widowni sprawił, że spanikowany wzrok pomknął w tamtą stronę. Przed dziewczyną pojawiła się drżąca wizja. Młody mężczyzna śmiał się szczerze tylko przez ułamek sekundy. Zamilkł, gdy wspomnienie wyblakło. Mimo to, w uszach Isy wciąż tlił się roześmiany żar, rozpraszając cienie strachu. Za kotarą za sceną był niedługi korytarz, a na jego końcu ujrzała czerwone drewno. Zza uchylonych drzwi sączyło się pomarańczowe światło. Serce Isabelle tłukło się w piersiach jak ptaszyna w konwulsjach, ale mimo to dziewczyna pchnęła uchylone drzwi.

Jej uwagę natychmiast przykuła maska, która swym misternym wykonaniem przyćmiewała wszystkie inne. Te zakrywały większość ścian, wykrzywione w grymasach i uśmiechach, które wyrażały całą feerię emocji. Jedna była piękniejsza od drugiej, ale kiedy patrzyło się na tą umieszczoną w centrum, wszystkie inne blakły. Puste oczodoły okazywały więcej emocji niż niejedne ludzkie oczy, a usta zdawały się wykrzywiać w coraz to nowych minach, mimo, że twarz się nie poruszała. Ktokolwiek wykonał to dzieło, musi być arcymistrzem w swoim fachu.

W pewnym momencie Isa zdjęła maskę ze ścian i bardzo długo stała zapatrzona. Wreszcie oderwała wzrok od najdrobniejszych szczegółów pracy i rozejrzała się po pokoju. To musiała być garderoba. Po jej prawej stronie stał wieszak na kółkach z przeróżnymi tiulowymi kostiumami. Po lewej natomiast stało wysokie do sufitu lustro. Rama rozbłysła, kiedy głowa dziewczyny zwróciła się w jej stronę. Zobaczenie ludzkiej sylwetki chyba po raz pierwszy tak bardzo ucieszyło Isabelle. Otoczona przez szemrzący, niewidzialny tłum czuła się osamotniona jak nigdy. Widziała siebie. Przyglądała się własnemu odbiciu długo, bardzo długo. Obserwowała każdy cal swojego ciała, skupiając się na każdym koniuszku palca i każdym piegu na ramionach i twarzy. Wreszcie spojrzała sobie w oczy. Przeszył ją lód, z którym jej tęczówki dzieliły kolor. To nie były jej oczy. Były tak bliskie, tak cudownie znajome, ukochane ponad życie... Ale nie należały do niej.

– Podobno oczy to odzwierciedlenie duszy... – powiedział wtedy ze śmiechem. Isabelle nie spojrzała na niego, zapatrzona w akrobatkę, której występy na trapezie zapierały dech w piersiach. Uśmiechnęła się jednak i oparła głowę na jego ramieniu. Pasiasty materiał zaszeleścił, kiedy wyszli, ale nikt nie zwrócił na to uwagi. Na placu nikogo nie było, wszyscy oglądali ostatnie pokazy.

– Podobno – potwierdziła Isabelle, a z jej ust nie schodził uśmiech. Spojrzeli w nocne niebo. Mimo latarni ujrzeli migoczące punkciki, które zdawały się czuwać nad ich szczęściem.

– A co widzisz w moich oczach? – spytał, a dziewczyna opuściła głowę i spojrzała na niego. Utonęła w błękitach fal trosk, uczuć i chwil, w których byli razem. Uśmiechał się do niej szczerze, a Isabelle zapragnęła patrzeć na ten uśmiech wiecznie. Zawsze się tak czuła, kiedy patrzyła na jego rozpromienioną, ukochaną twarz i błyszczące, ukochane oczy. Chciała powiedzieć mu ile widzi w błękitach wspomnień, ile emocji i ile wsparcia. Chciała powiedzieć wszystko. Patrzyła na niego wzruszona. Mimo to, wykrztusiła ze łzami w oczach tylko jedno słowo.

– Siebie... – policzki zapłonęły jej rumieńcem, kiedy uświadomiła sobie co powiedziała. Widziała jak wybuchnął szczerym śmiechem. W jego oczach dojrzała odbicie zawstydzonej postaci. Ta sięgnęła palcami do włosów, by z nerwów założyć je za ucho. – Znaczący... – zaczęła, ale on delikatnie złapał jej dłoń i splótł z własną.

– Chcę, żebyś widziała siebie – powiedział łagodnie i wsunął dłoń do kieszeni. – W mojej duszy jesteś tylko ty. I chciałbym, byś pozostała tam na zawsze... – klęknął. – Wyjdiesz za mnie?

„Tak” wyszeptała niemal bezgłośnie, ale to wystarczyło. Isa była najszczęśliwsza na świecie, kiedy jego ciepłe dłonie wsunęły na jej palec pierścienek. Bił od niego żar niemal tak gorący jak ten, który palił się w sercu Isabelle. Chciała tańczyć, krzyczeć i śpiewać przez łzy, które same płynęły po jej policzkach. Nie wiedziała co robić, patrzyła na jego jasne włosy, każdy kochany kosmyk, na każdy fragment jego twarzy, który sprawiał, że łzy szczęścia płynęły jeszcze szybciej. Otulił ją ciepłymi ramionami. Czuła znajomy zapach, w którym się zatopiła. Pragnęła, by wiecznie tak trwali. Tylko oni.

Osunęła się na ziemię. Po jej policzkach wciąż płynęły łzy, ale ramiona, którymi się obejmowała były lodowate. Spojrzała w lustro. Widziała siebie. Obserwowała każdy cal swojego ciała, trzęsącego się w konwulsjach. Wreszcie spojrzała sobie w oczy. Przeszył ją lód, kiedy z rozpaczą uświadomiła sobie, że nie są błękitne. Otarła zaczerwienioną od płaczu twarz. Miał rację. Oczy są odzwierciedleniem duszy. W swoich nie widziała nic. Miała wrażenie, że po jej duszy nie pozostało nic, tylko pustka. Prerażająca, bolesna pustka.

Coś poruszyło się w lustrze. Maski dygotała, jej usta wykrzywiły się w szyderczym śmiechu, a mimo, że nie wydała żadnego dźwięku, Isa niemal słyszała jej podły rechot. Owładnięta gniewem, powstała. Chwyciła maskę. Wydawała się być zwyczajna, ale jej odbicie w lustrze wciąż drwiło ze zrozpaczonej dziewczyny. Wreszcie Isabelle krzyknęła przez łzy, a jej głos potoczył się echem po korytarzu i scenie, niczym przetaczająca się burza.

– Dosyć! – Czas zwolnił. Maski leciała powoli, jak w filmie. Jej wizja w lustrze wciąż jeszcze bezgłośnie się śmiała, aż dotknęła tafli. W tym momencie w uszy Isabelle wdarł się rechot pełen szydery, a czas wrócił na właściwe tory. Misternie wykonane dzieło rozprysło się na drobny mak. Po lustrze przebiegła czarna rysa, która rozbiegła się po całej powierzchni, aż dotknęła rozszerzonych ze strachu oczu. Wszystko dookoła pękło, jak maska, a Isa upadła na kolana. W uszach wciąż dudnił jej śmiech, głośny niczym werbel.

Płacz mieszał się z deszczem, spływając strumieniami po jej włosach i policzkach, kolanach i dłoniach, na które upadła. Wpatrywała się w swoje odbicie w kałuży, nienawidząc tego, czego pragnęła. Nienawidząc tego, co otrzymała. Czy prosiła o zbyt wiele? Pragnęła po prostu być z nim tam na zawsze. Chciała tam utknąć, zatopiona w jego uścisku. Bez troska. Szczęśliwa. Kompletna. Ale jego nie mogło tam być. On jest tutaj. Spojrzała przez łzy na marmur w zimnej barwie. Nie pasował do niego. Przecież jej ukochany przynosił ciepło. Promienny żar gościł zawsze w jego pozornie lodowatych oczach. Spojrzała znów we własne spojrzenie w kałuży. Chciała dojrzeć błękit, ale nie było nawet jego błysku. Do jego

duszy już nie zajrzy. Nie przez błękit jego oczu. Isabelle pozostały tylko wspomnienia jego pięknej duszy i błękit topazu, który lśnił na jej palcu, kiedy założyła kosmyk za ucho.